

niebieskowiedza para młoda

rozmawiał: Paweł Kawatek,
zdjęcia: Jacek Piotrowski i Tadeusz Smużyński

W skromnej bieli czy w rokokowej sukni? Perty czy diamenty? Wesele pod plandeką czy w pałacu? **O ślubnej modzie** rozmawiamy z **Jolą Słomą i Mirkiem Trymbulakiem** – projektantami i kucharzami, którzy nie potrafią żyć bez pasji...

Jak często zdarza się Wam projektować dla przyszłych małżonków? To trudniejsze niż wasze pozostałe zlecenia?

Jola Słoma: Oj, tak! Dużo trudniejsze, bo dla ludzi to jest ten „jeden jedyny dzień w życiu”. Szczególnie dla pań. Bywają sfrustrowane i bynajmniej nie są słodkie. Kobiety gromadzą sobie wiedzę i marzenia, jak będą wyglądać w dniu ślubu. Najczęściej jest tak, że już jako pięcioletnia dziewczynka kobieta wie, że ma to być suknia jak z bajki z mnóstwem kokardek. Później – w wieku dziesięciu lat – wie, że będzie miała falbanki, pięć lat później do tego wyobrażenia dochodzą koronki, a oprócz tego, w wieku dwudziestu lat, wie, że powinna mieć drapowania. Te wszystkie wizje, które gromadziła przez lata, chce później przenieść na swoją sukienkę, a – niestety – tak się nie da. Panie nierzadko przeżywają u nas zawody, kiedy mówimy, że dany model sukni nie pasuje i że my widzimy to inaczej. Dajmy na to, że dziewczyna ma około 30-stki, krótką fryzurę, okulary i chce założyć welon. To będzie zawsze dziwnie wyglądało. To są oczywiście dylematy. Musimy wytłumaczyć, że tak naprawdę, nie szyjemy „sukienki życia”, tylko chcemy doradzić tak, by dziewczyna wyglądała w tym dniu

wyjątkowo. Chcemy, by potem usłyszała, że wyglądała pięknie, a nie że miała piękną sukienkę.

Co bierzecie pod uwagę przy tworzeniu kreacji? Domyślam się, że nie tylko wymiary?

JS: Dosłownie wszystko. Kiedy ubieramy pary – takie zlecenia najbardziej lubimy – staramy się, żeby mężczyzna i kobieta byli do siebie dopasowani stylistycznie. Pytamy ich o to, gdzie odbędzie

kły marketing, bo w sumie nie zmieniło się w niej praktycznie nic albo bardzo niewiele. Stroje ślubne bronią się przed trendami, chociaż zachodzą pewne zmiany.

JS: Jest coraz mniej sukienek na sztywnych gorsetach, więcej luźnych drapowań. Najczęstsze zmiany dotyczą butów i fryzur. Jeśli akurat modny jest wąski obcas typu szpilka, to w butach ślubnych też jest szpilka. Mimo zmian w modzie najczęściej wybieram

Stroje ślubne bronią się przed trendami, chociaż zachodzą w nich pewne zmiany

się wesele, jacy są goście, czy rodzina jest tradycyjna, czy postępową. Czy wesele będzie się odbywać na wsi, pod jakąś wiatą, czy w budynku w środku miasta. Poza tym bierzemy pod uwagę temperament, figurę, wygląd, kolorystykę skóry, włosów... Wszystko.

Jakie trendy będą obowiązywać w tym roku w modzie ślubnej? Czym się inspirować, a czego unikać?

Mirek Trymbulak: Firmy sprzedające ciuchy do ślubu namawiają oczywiście, by kupić sukienkę z najnowszej kolekcji, z bieżącego sezonu, a nie tę z poprzedniego, tylko dlatego, że ta druga jest przeceniona o połowę. To zwy-

modelem jest but z wyszczuplonym noskiem i na wysokim, dość wąskim obcasie.

Jakie było wasze najciekawsze zlecenie związane ze ślubem? Jakaś oryginalna stylizacja? Kolory? Miejsce?

MT: Pamiętam jedno zlecenie: pan młody był wyjątkowo szczupły, a pani młoda dość spora. Szyliśmy im stroje inspirowane historią, bo byli członkami grupy rycerskiej. Premiera tych strojów odbyła się właśnie na ich ślubie. I choć nie byli prawosławni, to ich ślub odbył się w cerkwi, bo odpowiadał im ten klimat.

JS: Ona miała długą pelerynę, on tak samo. To było coś, co



Jola Słoma & Mirek Trymbulak: projektanci mody, autorzy książek kucharskich oraz programu „Atelier Smaku” dla Kuchnia.TV



Suknia projektu Jolii Słomy i Mirka Trzybutaka: lekka ekstrawagancja w klimacie "Snu nocy letniej"

w ogóle nie przypominało białej sukni ślubnej i garnituru.

MT: Wyglądali bardzo fajnie, tworząc ciekawą, trochę intrygującą parę.

Kobiecie jest chyba łatwiej błyszczeć. Mężczyzna powinien być jej dopełnieniem, ale nikt nie powiedział, że musi się ograniczać do standardowego garnituru.

W co można by go ubrać, aby wyglądał równie ciekawie? Wersja spokojna i dla odważnych.

JS: Szyliśmy kiedyś dość specyficzny garnitur z jednorzędową marynarką z długimi połami, ale

suknia jest utrzymana w klimacie rokoko albo napoleońskim, wtedy szyjemy panu coś dopasowanego do danego stylu – na przykład surdut.

MT: Czasami szyjemy odważne rzeczy jako cały zestaw, a czasem tylko stylizacja jest odważna. Garnitur szyjemy w miarę klasyczny, ozdabiamy go jakimiś stebnówkami, które potem wypruwamy, żeby garnitur można było założyć również na inne okazje. Jakby nie było, to jednak spory wydatek i warto, żeby po ceremonii ten strój mógł służyć jeszcze w innych okolicznościach.

Często ostateczny szlif nadają dodatki...

JS: Nie ma złych dodatków. Dodatki mogą być tylko złe dobrane do danego stylu. Weźmy za przykład zestawienie skarpetek ze szpilkami. Od kilku sezonów modelki prezentują nogi w skarpet-

akurat w ślubach obowiązuje zasada – im mniej, tym lepiej. Robimy wszystko, żeby panna młoda była piękna, naturalna i świeża. To znaczy, że malujemy ją tak, by miało się wrażenie, że jest naturalnie piękna, bez makijażu. Zresztą tak samo jest z włosami – staramy się doradzać, żeby dziewczyny miały dość luźno spięte włosy – jakby były wiatrem czesane, zdrowe, mocne, naturalne. A nie jakiś nakręcony na sztywny lakier, kok. To taki ostatni, symboliczny moment, kiedy ta kobieta jeszcze wygląda jak dziewczyna, i trzeba to podkreślić.

Jak wspominać Wasz ślub? Z tego co wiem, był dość oryginalny...

JS: Tak. To za sprawą Mirka. Pojechaliśmy w podróż do Wenecji i kiedy Mirek zszedł z promu, miał taką minę... Powiedział, że czuje, jakby się tu urodził...

Robimy wszystko, żeby panna młoda była piękna, naturalna i świeża

kach do połowy łydki i w butach na obcasie. A jeszcze 10–15 lat temu wszyscy się z tego śmiali. Podsumowując – wszystko musi pasować do siebie. Przecież liczy się także to, gdzie odbywa się ceremonia. Jeżeli jest to dworek czy pałac, to będą zupełnie inne kwiaty, inaczej będą wyglądać goście. Oprawa powinna pasować do miejsca, bo jakoś sobie nie wyobrażam, żeby w pałacowym wnętrzu, gdzie przygrywa kwartet smyczkowy, ktoś podał żurek w kamionkowych czy fajansowych naczyniach.

A biżuteria, makijaż?

MT: Delikatna biała perła...

JS: Tak twierdzą niektórzy, ale do ślubu najlepiej pasują diamenty. Najlepsze jest coś małego, żeby tylko zaświecić. Co do makijażu,

MT: Oprawa naszego ślubu powstała trochę za sprawą Wenecji, a trochę za sprawą połowy tubki niebieskiej farby do włosów. Jola robiła sobie kiedyś pasemka i została ta farba. Stwierdziłem, że z okazji ślubu chcę mieć niebieskie włosy. Żeby uzyskać odpowiedni efekt, musiałem je sobie najpierw wybielić. Mój dziadek zapytał wtedy: chyba nie będziesz miał takich białych włosów na ślubie? A ja na to: nie, będę mieć niebieskie. Oczywiście, dziadek myślał, że żartuję, ale ja naprawdę miałem niebieskie włosy, a Jola niebieskie pasemka. Byłem ubrany w surdut z weluru w tureckie wzory. Jola miała suknię rokokową. Do ślubu jechaliśmy Lincolnem, a na masce – zamiast lalki ubranej w suknię ślubną – siedział znajomy karzeł przebrany za taką lalkę.

robimy wiele fajnych rzeczy. Jeśli kobieta ma błyszczącą sukienkę, to szyjemy garnitur z tafty. Kiedy



Obrączki podawał blazen w masce weneckiej, a druhami byli nasi koledzy – piłkarze, przebrani za baletnice, takie jak z obrazów Degasa. Mieli bardzo długie włosy splecione w warkocze i ułożone w koszyczki.

Próbuję to sobie wyobrazić...

JS: Kiedy przyjechaliśmy do Pałacu Opatów w Oliwie, gdzie braliśmy ślub, okazało się, że ja – z powodu rokokowych boczków w sukience – nie mogę normalnie przejść przez bramę. Wtedy nasz kolega fotograf skoczył na tę bramę i otworzył jej drugie skrzydło, abyśmy dostojnie – nie jedno za drugim – mogli przejść.

Co serwowaliście swoim gościom?

JS: I tutaj Cię zadziwię. W tamtym czasie nie byliśmy wegetarianami. Na wegetarianizm przeszliśmy pół roku po naszym ślubie, więc jeszcze wtedy było mięso.

MT: Niestety...

JS: Dzięki temu widzimy, jak zmienił się świat: na naszym ślubie był tylko jeden wegetarianin. W tej chwili, gdziekolwiek idziemy, przynajmniej pięć, sześć osób, a często i więcej, to wegetarianie. Zmienił się też sposób jedzenia. Ludzie już nie chcą tyłu dań. Za to chcą mieć ładnie



od rosółu. Ludzie potrzebowali mieć tusty „podkład” pod tę zabawę. Dziś coraz częściej zaczyna się od kremu z brokułów. Zmienił się sposób jedzenia i myślenia. Ludzie mniej piją i nie jedzą już tak tłusto jak dawniej. Zmieniło się też podejście do samego wesela. Kiedyś wesela trwały nawet po kilka dni, a goście, w różnym stanie, zalegali gdzieś po kątach. Dzisiaj takie sytuacje to rzadkość.

Macie jakieś rady dla tych, którzy chcą zorganizować przyjęcie w duchu wege?

MT: Myślę, że siła tkwi w przystawkach. Fajne ciasta w wersji wegańskiej też dadzą radę. Warto też pokusić się o dania podobne do mięsnych – i wizualnie,

i smakowo. Pasztesy z soczewicy, kotlety z grochu...

JS: To nie mogą być same salátky. Uważam, że jak poda się barszcz i paszteciki z nadzieniem z soczewicy albo z kapustą i grzybami, to nikt nie będzie narzekał. Wdzięcznym materiałem do działań kulinarnych jest tofu, z którego można robić przystawki, pierożki, leczko, fasolkę po bretońsku. Można zrobić bogracz (rodzaj gulaszu węgierskiego). Można zrobić galaretkę, na którą przepis daliśmy w VEGE (w numerze kwietniowym) i nawet nie mówić, że to jest wegetariańskie jedzenie. Jeżeli się nie domyślą – to ich problem. Jeżeli myślą, że my, wegetarianie, będziemy im podawać mięso, to się grubo mylą. »«

podane potrawy. Proszą o salátky, chcą mieć spory wybór owoców. Z przyjemnością chrupią winogrona albo kawałek melona czy arbuza, zamiast jeść mięso. Dawniej wesela rozpoczynało się zwykłe

